



Streetworker to taki kosmita

2016-06-03

Streetworkerzy wychodzą na osiedla z rakieta na plecach i próbują zachęcić dzieci do wspólnej zabawy. Zazwyczaj spotkanie trwa dwie godziny. Odbywa się we wcześniej umówionym miejscu, o konkretnej godzinie. Wolontariusze przychodzą, rozkładają swój sprzęt, montują rakiemie skrzydła i czekają.

Dominika Ziemia, Magdalena Zyzak

Bierzemy dzieci w kosmos

Na os. Słonecznym 14 w Krakowie mieści się wyjątkowe miejsce. W niepozornej świetlicy „Centralka” parkuje kolorowa rakietka edukacyjna, która przy małej pomocy wolontariuszy przenosi dzieci w kosmos. Trzepak, brama, plac zabaw, kawałek pustego chodnika między blokami - to miejsca, gdzie ląduje niezwykły przedmiot. A z jego wnętrza wysypują się prawdziwe różności. Zaczynając od skakanek, piłek i kolorowych kred, przez autorskie (tworzone przez pracowników Fundacji Nowe Centrum) gry edukacyjne, a na pionkach do wszystkiego kończąc. - Zdarza się jednak, że bawimy się nawet patykiem - mówi Sylwia Piątkiewicz, streetworkerka. - Nie jest to dla nas problem, idziemy za dynamiką grupy, za tym, czego oni oczekują.

Początkowo, gdy dopiero zaczynają pracę w danym miejscu, liczba dzieci jest różna. Najszybciej zdobywa się zaufanie najmłodszych, których przyciąga kolorowy przedmiot. Podchodzą, pytają, włączają się do zabawy. Po jakimś czasie przyprowadzają starsze rodzeństwo i kolegów. Zdarza się, że grupa liczy nawet 25 osób. - Czasami w miejscach, gdzie streetworkerzy pracują już jakiś czas, przychodzi jedno z dzieci i informuje nas, że dziś grupa się nie pojawi, bo np. w szkole jest jakiś bal, są w bibliotece lub po prostu nie mają ochoty na spotkanie z nami. I to też jest okej. Spotkania są przecież dobrowolne - mówi Paulina Maciaszek, streetworkerka i członkini Zarządu, która w Fundacji jest od samego początku.

Ten początek miał miejsce w 2011 r., kiedy powstało Nowe Centrum, które jako Fundacja zaczęło funkcjonować już rok później. Założyła ją piątka streetworkerów, mająca wspólną wizję i pomysł na to, jak chce działać. Ich ideę wyróżniało to, że m.in. zakładała wychodzenie na ulicę z własnymi narzędziami pracy. Celem Fundacji jest przede wszystkim edukacja społeczna i pomoc tym, którzy tej pomocy nie otrzymują, bądź zostali w jakiś sposób wykluczeni ze społeczeństwa. Jedną z form działania, jakimi posługuje się Fundacja, jest streetworking, czyli praca na ulicy.

Idzie teatrzyk

Z okien bloku, gdzie za firanką siedzi babcia z dziadkiem, streetworkerzy wyglądają jak mały kolorowy teatrzyk, który raz w tygodniu organizuje czas dzieciakom z osiedla. Rodzice mówią o nich „animatory wolnego czasu”. Dla dzieci to kosmici - dorośli, którzy chcą się z nimi bawić. Do tego jacyś dziwni, bo uśmiechnięci, pozytywni. Tacy dorośli nie są normą w ich środowisku, które często jest pełne dysfunkcji i zachowań niezgodnych z zasadami społecznymi. Niekiedy dzieci pochodzą z rozbitych lub biednych rodzin, mają problemy w szkole, wagarują, wpadają w nałogi czy posiadają



stały kontakt z osobami uzależnionymi. To w jakimś stopniu wyklucza ich ze zdrowo funkcjonującego społeczeństwa. Celem streetworkerów jest wyciągnięcie ich z tego wszystkiego i wprowadzenia nowo do życia społecznego. Streetworkerzy nie chcą stanowić konkurencji dla innych placówek edukacyjno-wychowawczych, ale wciągnąć dzieci z powrotem do systemu instytucjonalnego. Głównie odbywa się to poprzez zabawę. Najpierw zupełnie luźną, zapoznawczą i rozpoznawczą, później z elementami wychowawczymi i edukacyjnymi. Ważna jest tutaj również profilaktyka. Obecnie Fundacja realizuje projekt streetworkingowy oparty na działaniach antynarkotykowych mających na celu przeciwdziałanie uzależnieniom wśród dzieci. Projekt „Większość nie bierze” jest współfinansowany przez Gminę Miejską Kraków w ramach programu Przeciwdziałania uzależnieniom i patologiom społecznym. Wolontariusze wdrażają go w życie m.in. poprzez gry, które zostały przez nich wcześniej zaprojektowane. – Zawsze warto w realizację tych projektów włączać stronę zainteresowaną, która rzeczywiście będzie później w nich uczestniczyła – mówi Sylwia Piątkiewicz. Dlatego też często przy tworzeniu gier pomagają im dzieci, które później, grając w te gry i widząc efekty swojej pracy, mają poczucie jeszcze większej przynależności do grupy. W poprzednich latach, dzięki pozyskanym w ramach projektu funduszom, możliwe było również stworzenie toreb z hasłami antynarkotykowymi („No drugs, no problem-free”), a także kubków, które jak się okazało stały się ulubionymi gadżetami.

Potrzebna empatia

–Jednakże sytuacji dziecka nie da się zmienić, jeśli nie wpływa się na całe jego otoczenie – tłumaczy Paulina Maciaszek. Najtrudniej jest gdy w rodzinie występuje nałóg. Streetworkerzy zazwyczaj dowiadują się o tym w rozmowach z dziećmi, nauczycielami, kuratorami lub sąsiadami. Często trudno o kontakt z samymi rodzicami, jednak zdarzają się i takie przypadki, gdzie rodzice angażują się w działania organizacji pozarządowej. Dzięki temu, że przywożą dzieci do psychologa, logopedy czy też dietetyka, którzy współpracują z Fundacją, mają większą wiedzę na ten temat. Można nawet powiedzieć, że są ambasadorami streetworkingu na osiedlach.

Aby zostać streetworkerem, należy najpierw przejść odpowiednie szkolenie. Nie jest wymagane wykształcenie pedagogiczne, socjologiczne czy psychologiczne, ale z pewnością wiele ono ułatwia. Najważniejsze natomiast są pewne cechy charakteru takie jak empatia, cierpliwość, otwartość, podejście do dzieci i umiejętność odnajdywania się w trudnych sytuacjach. Wygląd nie ma znaczenia, ważne, by wolontariusz był schludny. Jednak, jak się okazuje, to nie jest praca dla każdego.